

## Czeski 23 Memoriał „O Putovni cenu” 2019r

Tegoroczny konkurs „O putovni cenu” odbył się w Lucinach. Uczestniczyło w nim 7 czeskich przewodników i po jednym ze Słowacji, Węgier i Polski. Teren to góry i rejony poligonu wojskowego, bogate w zwierzynę grubą. Podobno myśliwi odstrzelują tu 1000 szt. zwierzyny grubej w tym jelenie europejskie, agresywne sika, daniele i dziki.

Do konkurencji tego memoriału, które ma zaliczyć przewodnik z psem oprócz pracy na naturalnym tropie odpowiednio punktowanym, należą : przywołanie psa, praca przy nodze w trakcie podchodu, odłożenie, oznajmianie lub oszczekiwanie, zachowanie przy martwej zwierzynie i chęć dopracy.

Każda ocena – 0 z jakiegokolwiek konkurencji eliminuje psa ze zdobycia dyplomu.

W tym roku czescy zawodnicy i sędziowie zostali skoszarowani w pobliskim ośrodku kempingowym „Ontario” nazywanym przez nich Treblinką, ze względu na spartańskie warunki. Ekipy zagraniczne koczowały „Na Spiczi”.

Szczęśliwy numer 9 otrzymałem po tradycyjnym wypiciu ostatniego kieliszka Becherovki jaki pozostał na stole wieczorem na ośrodku „Ontario”.

Pierwszy dzień konkursu to jego uroczyste otwarcie na strzelnicy w Lucinach gdzie mieściła się nasza baza od 8 do 17 godz. Dla szczęśliwców tylko 2 prace a pozostała pierwsza piątka na egzaminie, z konkurencji technicznych. Ja, Słowak i Czech pozostajemy bezrobotni. Po trzech godzinach sędzia główny Marek Kraus pyta nas, który chce jechać na kontrolę bo jeden z czeskich psów nic nie znalazł. Nie kalkuluję, czym prędzej się zgłaszam na ochotnika bo czekanie nas męczy a Radosław Prasek wspaniałomyślnie mówi, że starsi mają pierwszeństwo. Od razu go polubiłem.

Wraz z Joasią Wiśniewską (moim przewodnikiem i tłumaczem) oraz Cezarem samochodem terenowym transportują nas w wyższe partie gór. Tam na wąskiej ścieżce jest wstążka oznaczająca trop dzika. Melduję się sędziom a Joasia tłumaczy mi, że warchlak był strzelany 24 g temu pozostawił farbę na zestrzale a czeski pies odpuścił pracę po ok. 800m. Odkładam Cezara i oglądam ścieżkę, którą przebiegał dzik. Nic ciekawego nie widzę. Może Cezar coś zobaczy. Chyba jednak coś „zobaczył” bo ostro ruszyliśmy w dół. Tyle, że on na nogach ja na tyłku a sędziowie i korona zakosami. Po 50 m udało mi się zmienić pozycję na bardziej pionową i dzięki temu zobaczyłem ślady farby co skrupulatnie zgłosiłem podniesieniem ramienia sędziemu. Po ok. 300m zjazdu usłyszałem głośną komendę sędziego i zamarłem ze strachu. Coś nie tak ? Ostre hamowanie i dzięki temu widzę jedną czerwoną kropelkę. Ręka w górę a pan sędzia daje znak, że OK. Dalej nie było lepiej. Cezar włócił niemiłosiernie pod górę ale ja dzięki temu miałem nos przy ziemi. Korzyść była taka, że jeszcze dwukrotnie podniosłem rękę do góry. Po ok. 800 m doszliśmy do podrostu bukowego gdzie Cezar zdradził obecność dzika i zaczął pracować zygzakiem. Korzystając z możliwości czeskiego regulaminu pracy na lub bez otoku, dostał luz. Jednak zygzakiem przewalił młodnik i poszedł prosto. Zawróciłem go gwizdkiem i dalej pracowaliśmy na otoku. Jak mi powiedział czeski sędzia w tym bukowym podroście zakończył pracę czeski pies. Ta informacja zasiała we mnie obawę, że bez kolejnych znaków potwierdzenia nasz czas pracy może się szybko skończyć. Jak na złość a oczy wychodziły mi z orbit nie było nawet kropelki. Ratowało nas to, że Cezar rwał jak koń pociągowy a sędzia Josef Kouba był fachowcem. Ale i fachowcowi mogą puścić nerwy jak musi ścigać dwóch szaleńców biegnących po rzekomym tropie dzika bez potwierdzenia. Czułem, że nas czas się kończy. I nagle – luz. Cezar stoi a 5 m przed nim w zboczu góry czarna półka. Nie mogę się mylić. Odpinam obrożę. Pies rusza nieufnie do półki. Jest pusta. Idzie ze 2m wyżej w bukowe podrosty, wraca i zachodzi je z lewej strony. Ja w tym czasie pokazuję łożę sędziemu. Pyta o farbę. Nie ma ani kropli. Dotyka ręką aby sprawdzić temperaturę a w tym czasie Cezar wraca z lewej strony i przechodząc obok zaczyna głośić dzika. Jest

2m przed nami tylko wysoko. Odskakujemy jak poparzeni. Ja szykuję broń a on wraca koroną na prawo. Moja próba wejścia w górę pionowo kończy się niepowodzeniem. Korzystam ze sposobu Cezara. Odchodzę 5 m w lewo i skośnie prawie na czworaka próbuje zobaczyć to na co on szczeka. Widzę nad Cezarem jest półka a na niej widać kontur grzbietu dzika. Cezar jest metr od krawędzi ja gramoląc się ze cztery a po prawej w dole słysząc komendy sędziego Josefa Kouby. Dzik nie wytrzymuje nerwowo i wstaje. Nie wierzę, ten warchlak ma bite 70 kg. Strzelam szybko bo nie ma czasu do stracenia. Jak ruszy w dół to nic go nie zatrzyma. Pada w ogniu. Oględziny wykazują postrzał na lewy przedni bieg ze strzaskaniem kości i naruszeniem klatki piersiowej. Ledwo żywy odbieram złom, którym obdarowuję dzika, wręczam Joasi bo taki jest tam zwyczaj i dekoruję Cezara. Sędziowie oceniają pracę i przyjmują gratulacje od nich i korony.

Po powrocie do bazy dowiadujemy się, że na konkurencjach technicznych wyłożyły się trzy psy, w tym węgierski.

Kolejny drugi dzień przynosi pięć postrzałów, więc losują tylko ci którzy byli na konkurencjach technicznych i moi bezrobotni koledzy z dnia poprzedniego. Po ok. 4 godz. sędzia główny M.Kraus mówi, że potrzebuje trzy psy do pracy. Jest nas bezrobotnych trzech. No to do samochodu i się szykujemy. Nagle zamieszanie i małe zebranie. Joasi nie ma w pobliżu. Ale mój czeski jest już niezły, tak mi się wydaje. Pan Marek Kraus tłumaczy mnie i reszcie a ja ze zrozumieniem kiwam głową. Nagle wszyscy się rozlatują do samochodów i w drogę. Nim się zorientowałem nikogo nie ma. Trudno, chyba zapomnieli o mnie.

Za to trzeci dzień konkursu zaczął się wspaniale. Ledwo dojechałem z dwoma paniami a tu podchodzi do mnie duże brodate chłopisko Zdenek Hawlicek z butelką dobrego napitku i publicznie dziękuje mi za odstąpioną pracę z poprzedniego dnia. Dzięki niej jest na czwartym miejscu. Oczywiście mówię, że to drobiazg i u nas tak wszyscy robią. Robimy wielkiego misia i wszyscy jesteśmy szczęśliwi. Sędzia Kraus ogłasza, że są dwie prace i jedna kontrolna. Dostają je pechowcy a ja i dwóch Czechów jedziemy na konkurencje techniczne.

Tym razem wszyscy zaliczyliśmy je wzorowo. Oznajmianie odbyło się bez konsumpcji jelenia sika (dzień później tak ładnie nie pachniał). W naszym przypadku sędziowie byli zgodni że Cezar robi je dość tajemniczo. Przysłałem chętnie na ocenę 2 bo wiem, że on mruga tylko do mnie i nie spoufala się z innymi. Tym sposobem uszkrobaliśmy z Cezarem 400p. co dało nam dyplom I st. i 2 lokatę. Ponadto zostaliśmy wyróżnieni nagrodą specjalną za najlepszą pracę na stopie.

Zwycięzcą memoriału został Jiri Skacil z Cezarem z Babinej Hory.

Był to jeden z najładniejszych tygodni w naszej przygodzie na tropie. Poznaliśmy wspaniałych ludzi i przewodników posokowców, pasjonatów organizujących przepiękne konkursy i memoriały, piliśmy wspaniałe nalewki i oglądaliśmy przepiękne czeskie bawary i hanowery.

Wszystko to wraz z osiągnięciami w tym memoriale w sporym stopniu zawdzięczamy naszej koleżance Joasi Wiśniewskiej, miłośniczce bawarów. A ja zrozumiałem wyraźniej jak cienka linia dzieli w takich memoriałach zwycięzców od reszty stawki. To prawda jak powiedział mój kolega znający się na użytkowości psów, że na memoriały jeździ się przede wszystkim aby nie dać ciała bo zajęte w nim miejsce jest, w dużej mierze dziełem przypadku. Można mieć najlepszego psa a i tak nic nie zwojujemy nie trafiając na spektakularną pracę. Dlatego pamiętajmy, cieszymy się z udziału w nim a zajęte lokaty traktujemy bez zbytnej emocji bo kolejnym razem, może być odwrotnie.

Dulski Wojtek